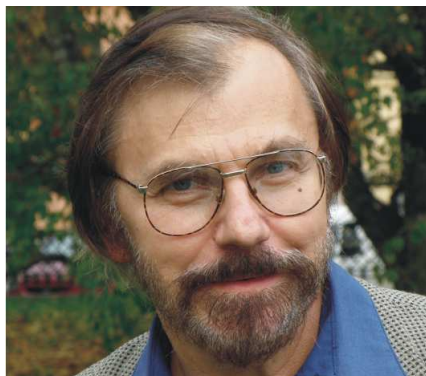


Listy do Pani A. (71)



Poetycki próg lata

Szanowna i Droga Pani!

Przyjemne doznania pamięta się długo. Dlatego do dziś wspominam jubileusz Staszka Nyczaja, na którym – jak mi się zdawało – przez chwilę widziałem Panią. A przyszło dużo ludzi, sala biblioteki im. Gombrowicza była pełna.

Jadąc do Kielc, tuż za Radomiem, usłyszeliśmy smutną wiadomość o śmierci Tadeusza Różewicza. Tak więc uroczystość jubileuszu rozpoczęła się uczczeniem pamięci Poety chwilą ciszy. Potem były przemówienia, czytanie listów gratulacyjnych; wspominałem Pani o tym poprzednio. Wreszcie przyszła kolej na mnie. Tekst miałem przygotowany, co jednak nie uwolniło mnie od tremy. Kiedy zasiadłem przy stoliku, aby opowiedzieć o twórczości Jubilata, trema rozpraszala się, to narastała, czulem, że niekiedy brakuje mi słów, ale starałem się zmobilizować. Nikt niczego nie zauważył, a wiele osób mówiło mi, że się im podobało moje wystąpienie.

Miałem o czym mówić, bo Staszek Nyczaj jest świetnym poetą. Człowiek i świat, cywilizacja i natura, przemijanie, niedoskonałość języka nie zawsze nośnego dla danych komunikatów, wreszcie miłość pojmowana w kategoriach erotycznych i psychologicznych; także historia, dzieje ludzkości, swoista „intuicja genów”, ustawiczna ewolucja. Tak w największym skrócie można przedstawić tropy tej przebogatej poezji, różnorodnej, ale jakże spójnej. Twórczość Nyczaja jest trudna, nasycona filozofią i metafizyką, ale w żadnej mierze nie jest przeintelektualizowana. To poezja w najwyższym stopniu emocjonalna, odwołuje się do wrażliwości, często – zwłaszcza w wierszach dotyczących relacji damsko-męskich – nosi znamiona najczystszej liryki. Bardzo Pani polecam tę poezję.

Czas mija szybko. Ani się obejrzelśmy, kiedy już odbyło się kolejne spotkanie z poezją w „Bibelotach” na Willowej. Kogo zaprosiłem? Już Pani się pewnie domyśla. Oczywiście, Staszka Nyczaja. Poeta obchodzący pięćdziesięciolecie twórczości, odznaczony medalem Gloria Artis, promujący tom „Arcymiara” – pasuje idealnie do formuły „Poezji na Willowej”. Staram się zapraszać poetów z górnej półki, a Stanisław Nyczaj do nich należy. Pomimo różnych naciśnięć i podchodów nie wpuszczam poetyckiego planktonu, podobnie jak przy komisyjnym rozpatrywaniu wniosków o przyjęcie do ZLP. Oczywiście, są ludzie poobrażani na mnie, ale trudno. Ci, którzy piszą ciekawe utwory nie

mają problemu z przyjęciem do Związku. Jeśli więc ktoś nie ma talentu, niech też nie ma pretensji do mnie, tylko do Pana Boga. Ja nie byłem przy ich poczęciu. I dobrze, bo gdybym był, pewnie już dawno umarłbym ze śmiechu...

Wracając znowu do imprezy kieleckiej muszę Pani powiedzieć, że była bardzo ciekawa i przyjemna. Po części oficjalnej pojechaliśmy do hotelu w Dąbrowie. To blisko, na kieleckiej obwodnicy. Siedzieliśmy przy stole, a rozmowom, kawałom, ogólnej wesołości nie było końca. Staszek jest świetnym kompanem, poza tym była m.in. Aldona Borowicz, Andrzej Tchórzewski, Marek Wawrzkiwicz, Andrzej Dębkowski Włodzimierz Kłaczyński i ja. Byliśmy z Dębkowskim w pewnym sensie poszkodowani, bo zarówno on jak i ja przyjechaliśmy samochodami, a nazajutrz czekała nas wycieczka po kieleccyźnie i powrót z Tchórzewskimi do Warszawy, a Andrzej do Zelowa.

Dzieliłem pokój z Andrzejem. Porozmawialiśmy sobie o różnych, literackich i mniej literackich sprawach. Między innymi o zbyt łatwym dostępie początkujących autorów do wydawnictw. Wystarczy, że zapłacą. Oczywiście, jest coraz więcej wydawców, którzy przedkładają poziom tekstów nad komercję. Pokryły się jednak nasze obserwacje co do roszczeniowych postaw grafomańskich autorów. Poczulem się lepiej, bo nie tylko ja mam takie wrażenia, a także doświadczenia z niektórymi adeptami.

Rano byliśmy w Ciekotach, gdzie jest zrekonstruowany niedawno dworek Żeromskich. Urokliwe miejsce, bo chyba innych na kieleccyźnie nie ma. Sam budynek w stylu, ale pachnący nowością. To nie to, co stare dwory, które się jeszcze gdzieś zachowały.

Wracaliśmy do Kielc. Zaczęłam się przechwalać, że doskonale wiem jak dojechać do Biblioteki, gdzie mieliśmy się jeszcze spotkać. Ruszyłem pierwszy, reszta za mną. Skręciłem w jakąś ulicę, wszyscy też. I nagle okazało się, że to ślepa uliczka. Kawalkada zawracała za mną, a mnie zrobiło się głupio, że wyprowadziłem kolegów na manowce. Jednak odnaleźliśmy właściwy kierunek. Po prostu skręciłam za wcześniej.

Wracaliśmy do Warszawy, a był to ostatni dzień pięknej pogody. Potem nadeszły deszcze. Przyjemnie się jechało. Nawet nie zorientowałem się, że już pędzę 150 kilometrów na godzinę. Zwolniłem natychmiast, aby w całości dowieźć moich pasażerów, i siebie przy okazji.

A potem był Dzień Ziemi na Polu Mokotowskim i równa rocznica adoptowania Iskry. Poszliśmy do stoiska Mazowieckiej Fundacji Opieki nad Zwierzętami, byłego „sierocińca” naszej suni. Panie od razu ją poznały, a piesek (choć suczka) witał się z nimi, jakby opuścił schronisko wczoraj. Ale nie wykazywała ochoty, by zostać. Już po roku czuje się naszą właścicielką, choć nie jest takim dominującym psem jak był Prezes.

Nie tylko psy zaskakują mnie swoimi postawami, ale i Joasia. Okazało się, że jest tak dobra z fizyki i chemii, że wytypowano ją do udziału w sesji naukowej wraz z noblistami z tej dziedziny. Zadawała im przygotowane wcześniej pytanie po angielsku. Było sporo młodzieży, również zadawali pytania, widać było, że są bardzo zainteresowani zagadnieniem. Bardzo sympatyczny, młodzi ludzie, którzy na pewno będą mieli w przyszłości duże osiągnięcia.

Dzieci więc mamy uzdolnione. Niedawno wraz z pisarzem Michałem Wichowskim brali-

śmy udział w jury konkursu literackiego dla dzieci i młodzieży organizowanego dorocznie przez Klub Kultury w Radości. Jestem w tym konkursie już kilkanaście lat. Prace nadsyłane są w przedziałach wiekowych od siedmiu do szesnastu lat. Dzieci mają wyobraźnię, piszą zupełnie niezłe opowiadania i wiersze. Zauważyliśmy tylko pewną prawidłowość: oto im starsi, tym prace są słabsze, mniej staranne. Każde „dzieło” opatrzone jest nazwiskiem nauczyciela, który, teoretycznie, ma pełnić funkcję „promotora”. Odnoszę od lat wrażenie, że tych wszystkich nauczycielek nie obchodzi to, co i jak uczniowie piszą. Chodzi im wyłącznie o dyplomik, który sobie włączy do akt. Jeśli tak nie jest, to niech mi ktoś wytłumaczy, dlaczego w tych pracach zdarzają się elementarne błędy stylistyczne, nie mówiąc już o ortograficznych. Dlaczego te „firmowane” przez „polonistki” dzieki nie odróżniają opowiadania od eseju, rozprawki od streszczenia, wiersza białego od wolnego. Jeśli chodzi o to ostatnie, to same nauczycielki nie wiedzą i akceptują podpis mówiący o wierszu białym, że jest wolny, albo na odwrót. Po prostu nasze ciała pedagogiczne w większości są w stanie rozkładu.

Pewnie dlatego, iż życie dąży do równowagi, otrzymałem zaproszenie na wręczenie drugiej już edycji Nagrody Literackiej im. Zbigniewa Herberta 2014. Otrzymał ją w tym roku Charles Simic, poeta amerykański o serbskich korzeniach. Bardzo lubię przychodzić do Teatru Polskiego na te uroczystości. Utwierdzają mnie one w przekonaniu, że są jeszcze na świecie prawdziwi ludzie. Uprzejmi, kulturalni, o ciekawych, myślących twarzach. Po prostu zaprzeczenie codziennego ulicznego neandertalu. Cały program był ciekawy, mówiono o Herbercie i tegorocznym laureacie. Teatr był pełny. Żalowałem tylko, że na naszych imprezach poetyckich jest tak mało osób. A kiedyś... Nie, nie będę narzekał jak stary dziad, zwłaszcza że Pani taka młoda, a ja czuję się jak Jej rówieśnik.

A przecież w Bibelotach na spotkaniu z Nyczajem nie było wprawdzie tłumów, ale jak na kameralne warunki publiczność licznie dopisała, wywiązała się ciekawa rozmowa, Staszek czytał wiersze, które się bardzo podobały. Poeta umie nawiązywać kontakt ze słuchaczami. Było więc dobrze, i nie ma co narzekać.

Czas leci. Przyszły już czternaste urodziny Joasi. Kiedy zacząłem pisać te listy do Pani, miała osiem. Teraz już inne wymagania urodzinowe, ale na szczęście mało absorbujące dorosłych. Przyszło kilka młodych osób – pięć dziewczyn i Krzys. Poszli zaraz świętować na Pole Mokotowskie, Ania zrobiła żer, zabrali to wszystko razem z colą i sokami, i balowali w plenerze. Potem wrócili wieczorem na tort – i po zabawie. Bardzo dobrze, ponieważ nie było w domu zamieszania. A Stara Baś wpadła do nas z flaszeczką, pogadało się, posiedziało się, wypilo się herbatę i nieco powideł – czyli basiową śliwovicę. Była doskonała. Stara Baś przywozła ją z Pragi czeskiej, dokąd pojechała służbowo.

Jak Pani widzi, początek lata zapowiada się ciekawie. Co będzie dalej – nie wiadomo jeszcze, ale myślę optymistycznie, że równie interesujące. Może gdzieś na szlakach wakacyjnych przezną się nasze ścieżki? W każdym razie życzyć Pani, a także sobie, jak najprzyjemniejszych chwil u prądu lata, i pozdrawiam serdecznie –

Stefan Jurkowski